

“Goodbye My Friend”

Autor: Pico Pie

Tłumacz: Dolar84

Korekta: Decaded

**Prereading/korekta wstępna/patroszenie ogólne: Alberich,
Gandzia**

Rozdział 1

Żegnaj, mój przyjacielu.

Życie nie zawsze daje ci samą radość, gdyż musisz poznać również ból i smutek. Nazywam się Pinkie Pie i zawsze chciałam sprawiać, żeby wszyscy się uśmiechali, zwłaszcza ci, którzy stają naprzeciw wielkim problemom. To jedna z tych historii, gdzie spotykam żrebaka, który nie jest zwyczajny. Miał jedną z tych chorób... chyba nazywa się rak, prawda? Zaakceptowanie śmierci nowego przyjaciela jest dla mnie naprawdę trudne.

Przebywanie w tym miejscu parku przypomina mi o nim. Chwile, kiedy ścigaliśmy się po parku, żeby dotrzeć właśnie tutaj. Do miejsca obok samotnego drzewa. Zawsze przypomina mi o tym, jakie było jego życie zanim mnie poznał. O jego samotności. To drzewo symbolizuje jego życie, mocne lecz samotne. Ale teraz przychodzę tu codziennie, tylko po to, żeby odnowić wspomnienia o moim przyjacielu. Zmarł zaledwie miesiąc temu.

Kiedy ujrzałam go pierwszy raz, bawił się na swoim trawniku. Miałam wtedy ze sobą niebieski balonik. Zobaczyłam małego żrebaka, biednego żrebaka bez grzywy i ogona. Nie miał nawet uroczego znaczka, tylko samą czystą, szarą sierść i przepiękne niebieskie oczy. Bawił się całkiem sam i widać było, że nie jest szczęśliwy z powodu braku towarzystwa.

Podeszłam do niego i przywitałam się z uśmiechem na twarzy. Spojrzał na mnie, zdziwiony, że ktoś do niego podszedł. Powodem, dla którego bawił się sam było to, że miał raka i inne żrebaki trzymały się z daleka, myśląc, iż mogą się od niego zarazić. Moje serce zgubiło uderzenia a uszy oklapły, kiedy usłyszałam, że to biedne dziecko ma raka. Nie wiedziałam czy zdaje sobie sprawę z tego, że umrze, ale nie chciałam mu o tym mówić, bo to tylko pogorszyłoby całą sytuację. Wyciągnęłam do niego kopyto i powiedziałam.

– Chętnie się z tobą pobawię.

Odpowiedział mi uśmiechem, a ja wypuściłam balonik kiedy podał mi kopyto.

Zaprowadziłam go do Sugarcube Corner i bardzo miło spędzaliśmy razem czas. Powiedział mi, iż wszystkie żrebaki go unikają i mówią, że jest inny i jakiś dziwny. W moich oczach był jedynie niewinnym dzieckiem. Był szczęśliwy i to sprawiło, że moje serce zaczęło bić szybciej, gdyż uznałam to za najlepszy podarunek jaki mogłam kiedykolwiek otrzymać – zobaczyć, jak zmartwiona mina zostaje zastąpiona uśmiechem czystej radości.

Pewnego dnia poszłam do jego domu i nie znalazłam go tam. Szybko sprawdziłam ogródek, nigdzie nie mogłam go znaleźć. Wypytałam sąsiadów i dowiedziałam się, że trafił do szpitala. Musieli go przywiązać do łóżka, gdyż rzucał się z powodu strasznego bólu. Bezzwłocznie ruszyłam, żeby go odwiedzić, ale weszłam przez okno, żeby sprawić mu niespodziankę i zobaczyć jego uśmiech. Co prawda na początku był totalnie zaskoczony, ale w końcu uśmiech rozświetlił jego twarz.

Zobaczyłam go, z kroplówką umieszczoną tuż nad kopytem i bandażami na głowie. To że wyglądał na szczęśliwego mi nie wystarczało, chciałam też sprawić, żeby czuł się szczęśliwy. Porozmawiałam z lekarzami, błagając żeby pozwolili mu pobawić się ze mną. Ich zgoda mnie zaszokowała, ale był w tym haczyk. Pozwalali mi na to tylko dlatego, że jego godziny były policzone. Kiedy ich słowa dotarły do mnie, odczułam to jak cios prosto w serce. Mogłam jedynie skinąć głową, bo nie byłam w stanie zrobić niczego, żeby ocalić tego żrebaka przed śmiercią.

Poszliśmy do parku, a ja zabrałam ze sobą farby i łódkę, potrzebne do zabaw, które zaplanowałam. Powiedziałam żrebowi, żeby położył się na ławce, a kiedy to zrobił zaczęłam malować na bandażu, którym miał owiniętą głowę. Słyszałam śmiech i widziałam uśmiech na jego twarzy, kiedy starał się zapomnieć o odczuwanym bólu. Byłam strasznie szczęśliwa, że dzieciak bawił się tak dobrze, jak jeszcze nigdy w życiu.

Później zepchnęłam łódkę do parkowego stawku, który był odpowiednio duży, żebyśmy mogli po nim spokojnie pływać. Nie przejmowałam się wysiłkiem, który musiałam włożyć w przyniesienie łódki i wiosłowanie. Obchodził mnie tylko żrebow, jego uczucia i to jak wiele radości mogłam mu sprawić. Jego śmiech był muzyką dla moich uszu, a jego uśmiech był prawdziwym dziełem sztuki.

Po zabawie z łodzią wróciliśmy na ławeczkę, a kiedy zauważyłam, że nadchodzi zmierzch, pomyślałam, że możemy zrobić jeszcze jedną rzecz zanim zapadnie noc. Powiedziałam mu, że powinniśmy ścigać się do niedalekiego drzewa. Pokiwał głową i po odliczeniu do trzech wystartowaliśmy. Zupełnie zapomniałam, że on jest trawiony przez chorobę i kiedy dobiegłam do drzewa, zobaczyłam, że leży zemdłony na ziemi. Zaczął padać gwałtowny deszcz, który wyprostował moją grzywę.

Błyskawicznie byłam przy nim, wzięłam go na grzbiet i popędziłam do szpitala. Nie chciałam, żeby ktokolwiek zdejmował go ze mnie i sama położyłam go do szpitalnego łóżka.

Plakałam, myśląc, że nadeszła jego ostatnia godzina, ale wtedy otworzył oczy i spojrzał na mnie. Zawołał mnie po imieniu, a moje serce dosłownie stanęło. Jeszcze jedna łza

spłynęła po moim policzku, a następnie otoczyłam go kopytami i zamknęłam w serdecznym uścisku. Nie chciałam stracić ani chwili z czasu jaki mu pozostał. Nie wiedziałam, czy naprawdę jest na progu śmierci, ale nie miałam zamiaru ryzykować, więc przytulałam go z całych sił. Wtedy oddał mój uścisk, dziękując mi za wszystko co dla niego zrobiłam, że uświadomiłam mu, iż to ile ma się problemów nie jest ważne, bo zawsze jest kucyk, który pomoże takiej osobie sobie z nimi radzić. Uwolniłam go z uścisku i ostatni raz pocałowałam w czoło.

W końcu wrócił personel szpitala, żeby podłączyć mu kroplówkę. Poprosili mnie grzecznie, żebym wyszła, ponieważ było już po godzinach odwiedzin. Wróciłam do siebie, ale nie spałam tej nocy, myśląc jak czuje się mój przyjaciel.

Rankiem pobiegłam z powrotem do szpitala, ale jego pokój był pusty. Jeden z lekarzy podszedł do mnie i wręczył bandaż, ten sam pokryty malunkami bandaż, który mały żrebak nosił na głowie. Nie mogłam wykrztusić słowa, a po mojej pozbawionej wyrazu twarzy toczyły się łzy. Mój przyjaciel, mój chory na raka przyjaciel odszedł tej nocy. Powiedziano mi, że jego życzeniem było, żebym dostała ten bandaż, jeżeli umrze.

Wiedziałam, że nie mogłam powstrzymać jego choroby, ani przywrócić mu życia, ale obwinałam się o jego śmierć, myśląc, że mogłam zrobić dla niego więcej, niż tylko wywołać uśmiech na jego twarzy. Łkałam w bandaż przypominając sobie jego uśmiech i brzmienie jego śmiechu.

Wróciłam do parku, do miejsca gdzie się ścigaliśmy. Usiadłam pod drzewem i wzięłam głęboki oddech zakończony głębokim westchnieniem. Wypuściłam trzymany w kopcie bandaż a on uleciał na porannym wietrze prosto w niebo. Zamknęłam oczy, starając się znowu przywołać jego słodki uśmiech. *Uśmiech mojego przyjaciela.*